

Czytanie w czasach zarazy

część 16

lipiec 2021

Lipiec zaczął się wesoło. W czasach Covidu? Przeciągającego się już ponad miesiąc remontu łazienki? Obolałego kolana? Saharyjskich upałów?

A jednak!

Stało się to za sprawą moich kochanych pań bibliotekarek z Miejskiej Biblioteki i filii Nr 2 – wcześniej wymienionej. Dostarczają mi bowiem lektur, które nie tylko pozwalają na poprawienie stanu ducha, ożywiają umysł (potężnie już znękany), ale także zmuszają do niekontrolowanego śmiechu. Niektóre! I tak ostatnio, po serii lektur ponurych, dostałam coś, co poprawiło moje nastawienie do życia.

Tym razem nie Alek Rogoziński, ale ktoś zupełnie nowy i do tego Czech! Evžen Boczek! Spolszczyłam trochę nazwisko, ale każdy kto zna tego pana – domyśli się o kogo chodzi. Dwie książki z długiej serii, to : „Ostatnia arystokratka” i „Arystokratka w ukropie”. Humor zawarty w tych książkach przeszedł moje najśmielsze oczekiwania. Czeski humor! Wprawdzie po „Szwejku” mogłam się spodziewać czegoś zabawnego, ale książki o arystokratce to jednak coś innego.

Wielce zdziwiona, że aż tak można się nurzać w dowcipach i śmiechu, sięgnęłam do życiorysu autora i nagle wszystko zrozumiałam. Istota rzeczy tkwi w dacie urodzenia autora! Mianowicie: urodził się ów w 1966 roku! Czy to już jasne? Chyba tylko nielicznym, a ja się do nich zaliczam, bo moja starsza córka, również urodziła się w 1966! Jako przewrażliwiona mama, przestudiowałam wszystkie dostępne horoskopy Świata, żeby wiedzieć, co moje dziecię czeka w przyszłości.

W horoskopie chińskim przeczytałam, że rok 1966 jest wyjątkowy – jest to bowiem „Rok Ognistego Konia”, a wszyscy urodzeni wtedy, to geniusze lub wariaci! U Evżena zdecydowanie przeważa geniusz! (u mojego dziecięcia, jak nie trudno się domyślić – także).

Według horoskopu, rok taki zdarza się co 65 lat (wg danych z 1966 roku), lub co 60 lat w roku bieżącym i chyba trzeba przymknąć oko na te głupie 5 lat, tym bardziej, że Chiny w ostatnich latach w wielu dziedzinach przyśpieszyły, co powoduje pewne perturbacje np. w polityce ogólnoswiatowej, przemyśle, handlu, a nawet w wyprawach w Kosmos!

Wracam do Evżena . To geniusz humoru ! Aż zazdroszczę Czechom, że mają kogoś takiego... Przemknęło mi nawet przez myśl, że może spróbować adopcji – miałabym bliźniaki – Ogniste Konie. Ale nie! Czesi nigdy się na to nie zgodzą. Evžen – to ich skarb narodowy.

Na fotografii autora w pierwszej z serii – poczciwa buzia (prawdopodobnie jest to fotka z 1999 roku, kiedy to E. B. wydał swoją pierwszą książkę : „Dziennik kasztelana”), aż trudno sobie wyobrazić, że pod tą niewinną grzywką powstaje coś, co zmusza do nieustannego śmiechu, a co najważniejsze, nie jest to „odpustowy” humorek, ale inteligentny dowcip, logiczny przebieg wydarzeń i CUDOWNI bohaterowie. Maria III – jest narratorką i jednocześnie najmłodszą arystokratką z rodu Kostków na zamku „Kostka”. Każda z postaci jest inna i każda dostarcza czytelnikowi swoistą porcję humoru. Ponieważ w Czechach (podobno) – jest tyle zamków, że trudno zliczyć, rodzina Kostków, której zwrócono zamek „Kostka”, musi dołożyć wszelkich starań, żeby pognać konkurentów i czerpać zyski z turystyki, dokładnie: wpuszczania turystów do zamku. Bierze w tym udział cała rodzina i cały personel: Troje Kostków: mama, tata i Maria III, mecenas Benda, jego córka Deniska, kasztelan Józef, menedżerka Milada, ogrodnik Spock, kucharka Cicha, kocica Caryca, dwa dogi i mnóstwo innych postaci żywych i martwych.

E.B. sam jest kasztelanem (nowoczesnym), więc ma wiedzę rozległą na temat czeskich zamków i czeskiej arystokracji. W Czechach uwielbiany. W Polsce już znany.

Gwarancja dobrej zabawy dla ludzi z poczuciem humoru, niezależnie od wieku, a dla tych, których natura obdarzyła poczuciem humoru w nadmiarze – mogą tarzać się ze śmiechu!

Przeczytajcie! Poleca nowa fanka Evžena Bočka.

Czasem wybór nowej lektury jest przypadkowy. Tak było tym razem u mnie. Z obolałą od śmiechu przeponą, postawiłam na lekturę poważną, zwłaszcza, że tego autora prawie nie znam. Wybrałam Eustachego Ryłskiego: „Jadąc”. Zbiór esejów, co wydało mi się praktyczne, bo krótkie treści w sytuacji nienormalnych upałów wydawały się łatwo strawne. Nic bardziej mylnego. Już początek czytania odebrałam jak kubek bardzo zimnej wody na rozgrzaną głowę, albo skok z bezpiecznej skały, z dużej wysokości do bardzo zimnej i głębokiej wody.

Lektura okazała się ambitna i wymagająca. Miałam wrażenie, że autorowi nie chodzi o to, aby zadowolić czytelnika, że pisał te eseje dla siebie i nie zależy mu na opinii przypadkowej osoby, jaką w tym przypadku byłam ja. Odebrałam ten zbiorek, jak rozliczanie się dojrzałego, doświadczonego człowieka z przeszłością, tę bardziej udaną i tę, o której chciałoby się zapomnieć. Powtarzające się frazy o odchodzeniu z życia, dość typowe dla ludzi którzy „swoje przeżyli”, ale chcą nadal kontynuować tę przygodę, bo kochają bycie tu i teraz.

Jednym słowem treści nostalgiczne i refleksyjne. Wywołujące niepokój u czytającego, zwłaszcza, jeśli jest także tym, który zmierza do kresu...

Jest jednak coś co spaja te wszystkie historie, mimo przeskoków w czasie i przestrzeni, niedokończonych treści. To muzyka! Różna! Od rytmów cygańskich (te akurat najmniej mnie interesują) do dzieł klasy światowej – do muzyki mistrzów. Autor wpędza mnie w kompleksy pisząc o swoich najbardziej uznanych kompozytorach i odtwórcach, szczydzi swoją muzykalnością i znajomością mistrzów. Nie miałam szansy w powojennej rzeczywistości, aby zdobyć wykształcenie muzyczne, ale potrafię zagrać na pianinie wszystko co ucho usłyszy i zapamięta.

Po każdym przeczytaniu kolejnego eseju, siadałam do instrumentu i grałam melodie ulubione przez Eustachego Ryłskiego. Nie wszystkie! Niektóre. Zamiast „cygańskich” – Był Brahms, Monti, Liszt. „Tiomnaja nocz”- sprowokowała mnie do zagrania innych, z ojczyźnianej wojny: „Słowiki”. „W lesie przyfrontowym”, „Wieczór na redzie”. I wspomnienia z rodzinnego domu – rozśpiewanego i rozgranego (skrzypce, fortepian). „Na sopkach Mandzurii” i mój ukochany Szostakowicz i jego walc z suity jazzowej – prześliczny.

W młodości byłam kinomanką i zapamiętałam czołówki włoskich filmów, kiedy pojawiało się nazwisko: Nino Rota. Mahalii Jackson nie znałam, ale przypomniały mi się modne w czasach studenckich rytmy południowo – amerykańskie.

Niestety, nie oglądałam „Dziewiątych wrót” i nie mogę odnieść się do muzyki Kilara i reżyserii Polańskiego. Obu bardzo cenię.

Dochodzę do „Króla Rogera” i Szymanowskiego. Muzyka impresjonistyczna jest trudna w odbiorze. Odśluchałam na You Tubie arię Roksany – ulubioną Eustachego Ryłskiego. Autor jest nią zafascynowany, co skutkuje słuchaniem „jadąc” od Sycylii aż po Łotwę.

I wreszcie uwielbiany Chopin. Ten esej uznałam za swój. „Preludium deszczowe” – także moje ulubione. Jak cudownie muzyka oddaje wszystkie stadia burzy, od dalekich pomruków, poprzez tę właściwą, z wichrem, piorunami, ulewą i... oddalające się odgłosy, echa...

To co napisałam o lekturze to tylko skróty. Książka obfituje w wydarzenia, biografie ludzi znanych i zupełnie nieważnych. Jeśli można powiedzieć o pisarzu, że jest sobą, że przedstawia „swoją „rzeczywistość”, „swoje” odczucia – to jest nim właśnie Eustachy Ryłski.

Kolejny przeskok! Do lektury lekkiej i przyjemnej. Olga Rudnicka i „Rączka rączkę myje”. To nowy cykl, którego bohaterką jest prywatna detektyw - Matylda. Czytając książkę, pomyślałam, że w Matyldzie jest dużo Olgi Rudnickiej. Czy jest to prawda, czy przesadzam, nie dowiem się prawdopodobnie nigdy. Matylda startuje w zawodzie detektywa i jest równie szalona co inteligentna, co powoduje, że jest skuteczniejsza od „zawodowców”. Z tymi „zawodowcami” jest różnie; Ksawery jest super, Wujek – kontrowersyjny, bo jednak nie działa legalnie, prawie emeryt komisarz Tomczak, tak odmalowany, że prawie od początku trzymam się od niego z daleka, aby przypadkiem nie próbował poczęstować mnie krówkami, które trzyma w kieszeni obok brudnej chusteczki. Wydaje mi się, że kiedyś już takiego typu spotkałam. Szefowa Matyldy – Salomea, przypomina mi moją drugą szefową, przynajmniej z wyglądu i poglądów, tyle, że ta „moja” nie klęła i nie miała rozjaśnionych włosów. Jędzowata była.

Najbardziej podobały mi się monologi wewnętrzne Matyldy. Rozmowy samej z sobą. A może to przykład osobowości wielorakiej? Opisywałam taki przypadek. U Matyldy ujawniają się wyraźnie dwie : samochwalcza i bardzo krytyczna. Dzięki temu, mimo sukcesów (?), często przypadkowych, Matylda pozostaje sympatyczną osobą. Czekam na ciąg dalszy, w którym prawie emeryt Tomczak, wpada w poważne tarapaty.

Tymczasem wezmę się za poważniejszą lekturę, bo tylko taka przemienność gwarantuje zachowanie równowagi umysłowej.

Maria Zarańska – DKK Sandomierz